



Od katastrofy do podmiotowości

O ratowaniu Odry przy pomocy prawa

Stanisław Kordasiewicz

Wydział „Artes Liberales”, Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0002-3792-0957

Barbara Rogala

Instytut Zrównoważonej Gospodarki

Dr Stanisław Kordasiewicz pracuje na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię prawa, ochronę praw językowych, ochronę praw ludności rdzennej oraz ruch praw natury. Jest autorem rozdziału poświęconego ochronie prawnej rzeki Whanganui, współautorem projektu ustawy oraz autorem uzasadnienia projektu nadającego Odrze osobowość prawną. Członek Rady Fundacji Osoba Odra. Współorganizator dwóch edycji festiwalu filmowego „Własnymi słowami”, poświęconego kulturom i językom rdzennym. Badacz stowarzyszony w Międzynarodowym Obserwatorium Praw Natury.

Barbara Rogala: W 2022 roku na Odrze rozegrała się jedna z największych katastrof ekologicznych od dekad. Po niej pojawiła się inicjatywa nadania rzece podmiotowości prawnej. Na jakim etapie jest ten proces? Jakie przeszkody, nie tylko administracyjne, ale i mentalne, stoją na drodze temu procesowi?

Stanisław Kordasiewicz: Bezpośrednio po katastrofie Robert Rient, dziennikarz, pisarz i aktywista, opublikował pierwszy apel do rządzących o uznanie podmiotowości prawnej Odry. Inspirował się przykładem rzeki Whanganui z Aotearoa Nowej Zelandii. Zaangażował w proces duże grono aktywistów i artystów, ale petycja została zignorowana. Potem był szereg kolejnych działań o charakterze aktywistycznym. Zorganizowano na przykład marsz dla Odry oraz akcję Przepływy dla Odry, czyli maraton 50 opowieści z udziałem artystów, naukowców, ekologów, w którym udział wzięła między innymi Olga Tokarczuk. Na tej fali powstał też pierwszy projekt obywatelskiej ustawy o uznaniu osobowości prawnej rzeki, opracowany przez

prof. Jerzego Bieluka. Zebraliśmy 92 998 podpisów i to wystarczyło, żeby grupa 41 posłanek i posłów z różnych ugrupowań nas wsparła i wniosła projekt ustawy jako poselski. Posłowie podchwycili inicjatywę obywateli jako wyraz szacunku dla ich starań. Projekt został zgłoszony w niezmienionej formie w Sejmie, potem otrzymaliśmy do niego szereg uwag, w efekcie czego jeszcze przed pierwszym czytaniem została przedstawiona autopoprawka. Pierwsze czytanie planowane jest pod koniec marca, potem jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, ustawa będzie przegłosowana w Sejmie, a następnie zostanie podpisana przez Prezydenta RP. Wtedy Odra zostałaby osobą prawną jako drugi ekosystem w Europie.

BR: Katastrofa na Odrze miała ogromną skalę i wzbudziła wielkie emocje. Do dziś nikt nie poniósł odpowiedzialności za te wydarzenia, a zrzuty ścieków, które uznano za ważną przyczynę katastrofy, nawet wzrosły. Systemowo niewiele się więc zmieniło. Co w polskim prawie przyczyniło się do tego, że nikt nie poniósł odpowiedzialności, a rzeka dalej ulega degradacji?

SK: Z naszej perspektywy, jako inicjatorów uznania Odry za osobę prawną, pokazuje to, że obecne regulacje prawne po prostu nie działają i nie zapewniają rzece ochrony. Po pierwsze dlatego, że odpowiedzialność jest obecnie rozproszona – raport NIK po katastrofie pokazał, że choć wokół Odry działa ponad 15 instytucji, to nie przekłada się na realną ochronę. Po drugie, do dzisiaj nikt nie poniósł konsekwencji doprowadzenia do katastrofy i w przyszłości też się to najpewniej nie stanie. Jedną z przyczyn jest to, że Odra w tej chwili nie ma swojej reprezentacji. Nie ma takiego podmiotu czy instytucji, która byłaby w stanie w imieniu Odry wystąpić do sądu z roszczeniem odszkodowawczym za skutki katastrofy. Brakuje podmiotu, który w imieniu rzeki mógłby brać udziału w postępowaniach administracyjnych, rozstrzygających na przykład o tym, ile ton solanki można zrzucić do rzek.

To jest naprawdę bardzo poważny problem. Jeśli chodzi o skalę, mieliśmy do czynienia z jedną z największych katastrof ekologicznych w Europie. Potwierdzają to statystyki: wyginęło 60% populacji ryb, 88% populacji małż, 85% populacji ślimaków. Ekosystem będzie potrzebował dziesięcioleci, żeby się odbudować. Niestety, obecne regulacje prawne nie zapewniają mu tej możliwości. Przykładowo, choć wiemy, że zasolenie było jedną z głównych przyczyn wystąpienia katastrofy, to w kolejnym roku polskie spółki wydobywcze zrzuciły o 8% więcej ton solanki do Odry niż w 2022 roku. Wyłącznie do rzeki Odry trafiają dziennie 122 wagony soli, a wszystko to odbywa się, niestety, zgodnie z obowiązującym prawem.

Jedną z możliwych odpowiedzi na ten problem jest uznanie Odry za osobę prawną. Tak jak w wielu innych miejscach na świecie, pomysł tej daleko idącej zmiany w prawie, pojawił się w reakcji na katastrofę. Sprowadza się do tego, że Odra uzyskałaby swoją reprezentację, miałaby Komitet Naukowy i mogłaby brać udział w postępowaniach sądowych i administracyjnych. To powinno uzupełnić lukę w ochronie Odry, którą w tej chwili widzimy.

BR: Jakby to wyglądało w praktyce? Kto właściwie byłby tym reprezentantem rzeki?

SK: Na świecie przyjmowana są różne modele. Nasz jest wzorowany między innymi na ustawie hiszpańskiej z 2022 roku, gdy laguna Mar Menor uzyskała osobowość prawną. W naszej propozycji reprezentacja powinna być złożona z przedstawicieli różnych środowisk, dla których ochrona Odry jest priorytetowa. Proponujemy, by rolę tę pełnił 15-osobowy Komitet Reprezentantów. Powinien stanowić platformę dialogu zapewniającą możliwość wypracowania optymalnych decyzji z perspektywy ekosystemu, ale także mieszkańców związanych z Odrą. Powinna znaleźć się w nim jedna osoba wskazana przez ministra właściwego do spraw środowiska, dwie osoby wskazane przez obecnie zarządzające wodami Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie. Oprócz tego, byłyby tam trzy osoby reprezentujące samorządy gmin. Kolejne trzy zostałyby wskazane przez najważniejsze grupy użytkowników Odry: na przykład rolników czy przedsiębiorców, którzy są związani z rzeką. W końcu, sześć osób wskazanych przez stronę społeczną. Taka grupa pozwalałaby na prowadzenie wartościowego dialogu na temat przyszłości Odry. Komitet Reprezentantów uzupełniałby organ doradczy, czyli 10-osobowy Komitet Naukowy, który dostarczałby eksperckiej i najbardziej aktualnej wiedzy na temat potrzeb ekosystemu. Dla zapewnienia sprawności działania powołany byłby jeszcze trzyosobowy zarząd Odry – ten organ mógłby reprezentować interesy rzeki, na przykład w postępowaniu sądowym.

BR: Gdyby to rozwiązanie rzeczywiście istniało, kiedy doszło do katastrofy, jak wyglądałoby wyciągnięcie konsekwencji później? Co potoczyłoby się inaczej?

SK: Po pierwsze, gdybyśmy taki system mieli, to mogłoby w ogóle nie dojść do katastrofy. Mielibyśmy szansę zadziałać prewencyjnie. Dzięki jego wprowadzeniu w postępowaniach administracyjnych dotyczących Odry, opinie Komitetu Naukowego musiałyby być brane pod uwagę, na przykład przy wydawaniu zgód na zrzuty solanki. Kolejne raporty Najwyższej Izby Kontroli pokazują, że za litr solanki wyrzucanej do rzek płaci się tylko 5 groszy, a stawka ta nie była aktualizowana od 2016 roku. Tak niskie opłaty nie motywują kopalni do instalowania systemów odsalających czy dbania o ochronę Odry. Naszym zdaniem uznanie Odry za osobę prawną pozwoliłoby na zmniejszenie ryzyka wystąpienia katastrofy, między innymi dzięki uwzględnieniu praw rzeki przy wydawaniu decyzji administracyjnych.

Dziś nie da się także domagać odszkodowania w interesie ekosystemu. Nasze rozwiązanie, by to umożliwiło. Wypłacano by je bezpośrednio na rzecz Odry jako osoby prawnej. To istotne z perspektywy kogoś, kto ma rozstrzygnąć, czy Odrę zatruwać czy nie. W tej chwili ekonomicznie uzasadnioną decyzją jest niestety zatrucie rzeki, a skutki tego typu działań były widoczne w 2022 oraz kolejnych latach. Jeśli ryzyko odpowiedzialności finansowej to 17%, bo taka jest dziś ściążalność kar, to pokusa, żeby zrzucić ścieki do rzek jest bardzo duża. Szczególnie dla podmiotów

kierujących się przede wszystkim interesem ekonomicznym. Chcemy jakościowo zmienić ten system. Gdy Odra będzie posiadała osobowość prawną, każdy kto stanie przed wyborem „zatruchać czy nie zatruchać?”, będzie musiał uwzględnić koszty odszkodowania na rzecz ekosystemu w wysokości pozwalającej na przywrócenie rzeki do stanu sprzed szkody, którego mogłaby domagać się Reprezentacja Odry. Ponieważ to byłyby ogromne kwoty, mogłyby zmieniać decyzje oraz mobilizować do wdrażania rozwiązań chroniących rzekę.

BR: Wydaje się nieoczywiste w naszym systemie prawnym, aby obiekt czy w ogóle trudniejszy do zdefiniowania byt, jakim jest ekosystem, posiadał jakąś podmiotowość, choćby tylko prawną. Zastanawiam się, na ile jest to naturalne dla naszego systemu prawnego i jak przekłada się na naszą percepcję rzeczywistości? Prawo odpowiada przecież na problemy, ale też jakoś definiuje rzeczywistość, a więc kształtuje także nasze rozumienie świata.

SK: To pytanie o to, czym jest rzeka. Pozwolę sobie sięgnąć po książkę Roberta Macfarlane’a *Is a river alive?*, która zadaje podobne pytanie: o to, czy rzeka jest żywa? W istocie, w tej chwili prawo postrzega ekosystem Odry, Wisły czy dowolnej innej rzeki jako rzecz, która nie ma swojej podmiotowości. Czy to trafne? Czy można to zmienić? Przykład laguny Mar Menor z Hiszpanii, pokazuje, że w kontynentalnym porządku prawnym taka zmiana jest możliwa. Raporty ONZ potwierdzają, że obecnie ponad 26 państw należących do tej samej, co Polska, tradycji prawnej uznaje podmiotowość i prawa natury, a każdego roku przyjmowane są nowe inicjatywy.

Chociaż dla części osób może wydawać się to zaskakujące, osobowość prawna dla Odry (lub wielu innych ekosystemów na świecie) opiera się dokładnie na tej samej konstrukcji, jaką od lat uznajemy za właściwą dla ochrony interesów spółek, fundacji czy stowarzyszeń. Nasz system prawny już teraz uznaje, że są one podmiotami prawnymi. To byty, których istnienie jest jedynie akceptowaną powszechnie fikcją prawną – nie udałoby nam się przecież na własne oczy zobaczyć albo uścisnąć ręki fundacji, stowarzyszeniu czy spółce. Jednak ta konstrukcja sprawia, że grupę osób albo określony majątek uważamy za odrębny, zasługujący na ochronę, podmiot prawny. W konsekwencji przyznajemy im na przykład możliwość dochodzenia praw swoich przed sądami. W naszej propozycji system prawny po prostu dopuszcza, że także podmioty występujące w rzeczywistości – jak rzeki, lasy, czy laguny – mogą otrzymać należną im ochronę praw oraz reprezentację. Z perspektywy prawnej działa to tak, że tworzymy kategorię osób prawnych o charakterze środowiskowym, a ustawodawca nadaje takim ekosystemom osobowość prawną w drodze ustawy. Wiele przykładów na świecie pokazuje, że rozwiązanie to często przynosi pozytywne rezultaty i nie zaburza spójności porządku prawnego.

Jednocześnie, należy pamiętać, że historycznie kategoria podmiotowości prawnej była bardzo zmienna. Na przykład w starożytnym Rzymie (a to tam są początki

naszej tradycji prawnej) podmiotowość była, upraszczając, zarezerwowana dla obywateli rzymskich, płci męskiej, urodzonych jako wolni ludzie. Cały wątek niewolnictwa to historia osób, którym prawo odmawiało podmiotowości. Dla prawa niewolnicy należeli do kategorii rzeczy, a przecież niewolnictwo nie skończyło się wraz z upadkiem Rzymu. Zanim doprowadzono do pełnego równouprawnienia i rzeczywiście podmiotowego traktowania niewolników, np. w Stanach Zjednoczonych, minęło mnóstwo czasu. Wymagało to konsekwentnej walki wielu pokoleń, która do pewnego stopnia trwa nadal. To tylko jeden z przykładów uwzględniania podmiotowości oraz przyznania określonej grupie praw, w tym do reprezentacji i ochrony sądowej, których wcześniej byli pozbawieni.

Jeśli chodzi o upodmiotowienie całej przyrody lub nadanie podmiotowości prawnej poszczególnym ekosystemom, bo tutaj różne warianty są możliwe, to jest to kolejny krok w tym samym procesie rozwoju prawnego. Odpowiadając na zmieniające się realia (społeczne, gospodarcze oraz ekologiczne), system prawny uznaje, że dotychczas marginalizowana, wykorzystywana, nadużywana i pozbawiona praw podmiotowych przyroda zasługuje na większą ochronę oraz powinna mieć możliwość reprezentacji swoich interesów, np. w sądach lub postępowaniach administracyjnych. Kluczowe jest tutaj bezpośrednio uwzględnienie interesów oraz praw poszczególnych ekosystemów, które najczęściej określone są w ustawie (np. Panama, Hiszpania), lub konstytucji (np. Ekwador) wprowadzającej takie rozwiązanie.

Podsumowując, jeśli chodzi o modyfikację istniejącego prawa od strony formalnej, to uznanie osobowości prawnej danego ekosystemu jest niewielką zmianą. Jednak do tej pory prawo, szczególnie kontynentalne, bardzo mocno oddzielało kategorie osób, od kategorii rzeczy, a w obecnym systemie cała przyroda mieści się w kategorii rzeczy. Z tej perspektywy wprowadzana przez ruch praw natury zmiana zdaje się poważniejsza. Do pewnego stopnia możemy wręcz mówić tu wręcz o zmianie paradygmatu.

BR: Czy jest jednak rzeczywiście potrzebna?

SK: Uważam, że taka zmiana współcześnie, szczególnie wobec wyraźnych ograniczeń innych form ochrony przyrody, jest zasadna, potrzebna i ugruntowana w rzeczywistości. Jesteśmy w stanie pójść nad Wisłę czy Odrę i zobaczyć ekosystem. On realnie istnieje, ma swoje potrzeby, może zostać zniszczony, choćby przez zrzuty ścieków. Wydawałoby się zatem, że łatwiejsze będzie przyznanie prawa do reprezentacji oraz ochrony, do wskazania katalogu praw (np. prawo do swobodnego przepływu czy bycia wolnym od zanieczyszczeń), niż uznanie podmiotowości prawnej spółki czy fundacji, które są bytami wyobrażonymi. Mimo to, przynajmniej w polskim środowisku prawniczym, zwolennicy praw natury znajdują się póki co w mniejszości. Bardzo dużo osób nie widzi możliwości, nie chce lub obawia się uznania podmiotowości prawnej przyrody. Wokół projektu ustawy o nadaniu osobowości prawnej Odrze toczą się bardzo poważne dyskusje, które pozwalają także udoskonalić rozwiązania szczegółowe.

Uznawanie praw natury, tak jak w przeszłości podmiotowości ludzi czy walka o równouprawnienie, nie dokona się w jeden dzień. To będą długofalowe, prawdopodobnie liczone w pokoleniach, zmiany. Wobec narastającego kryzysu klimatycznego, zanikającej bioróżnorodności, ograniczonej dostępności wody, przekroczenia granic planetarnych i zaburzenia podstawowych mechanizmów gwarantujących dalsze przeżycie na Ziemi, uznanie praw natury jest koniecznością.

BR: Czy to jest moment, w którym przyroda się emancypuje, tak jak wykluczone grupy społeczne? Jeśli tak, to czy prawo ten proces wzmacnia czy jedynie na niego reaguje? Czy to odpowiedź na odkrycie, że przyrody nie da się już dłużej traktować jako towaru, zasobu czy ścieku, bo zaczynamy płacić za to konsekwencje? Czy może raczej odzwierciedla to, że zmienia się nasze myślenie o przyrodzie? Może to się wzajemnie przenika?

SK: Za każdym razem, kiedy takie procesy w prawie następowały, były wtórne względem rzeczywistości. Najpierw były osoby, które nie akceptowały niewolnictwa oraz były gotowe domagać się jego zniesienia. Dopiero potem prawo podążało za tymi, którzy z bardzo dużą determinacją walczyli o swoje prawa. Co ciekawe, za każdym razem kiedy takie procesy następowały, bardzo silne były głosy broniące *status quo*, podkreślające niedorzeczność, czy śmieszność ewentualnych zmian.

Brak zrozumienia, wyśmiewanie czy opór to współcześnie częsta reakcja na ideę podmiotowości natury. Im więcej będzie jednak przykładów uznawania podmiotowości natury potwierdzających, że to rzeczywiście pozwala lepiej kształtować relacje między ludźmi a przyrodą, chronić ekosystemy i zależne od nich społeczności, tym tego zdziwienia będzie mniej. A w pewnym momencie ochrona praw przyrody stanie się normą.

Jeśli zaś chodzi o emancypację przyrody, to nie szedłbym tak daleko. Uważam, że nasze postrzeganie przyrody zmienia się, między innymi wskutek kryzysu klimatycznego, kryzysu bioróżnorodności oraz zbliżonych problemów wywołanych działalnością człowieka. Te doświadczenia zmieniają naszą wrażliwość, zwiększają uważność na naturę. Jesteśmy przecież w takim punkcie historii, w którym dostrzegliśmy, że dotychczasowe formy zarządzania przyrodą, szczególnie te dominujące w świecie zachodnim, są nie do utrzymania w dłuższej perspektywie. Już teraz doprowadziliśmy do sytuacji, w której sześć z dziewięciu tzw. granic planetarnych zostało przekroczonych. Naukowcy uznają je za warunki stabilnego funkcjonowania całej planety. Równoległe pogłębiają się różnice w dostępie do podstawowych dóbr społecznych. Nie jest tak, że niszczymy ziemię, ale w zamian poprawia się dobrobyt ludzi czy zachowana jest jakaś równowaga. Niestety, badania pokazują, że zarówno przyroda, jak i społeczności, ponoszą poważne konsekwencje dotychczasowych sposobów budowania relacji między różnymi podmiotami, ludzkimi lub ekologicznymi, które często opierają się na dominacji wąskiej grupy nad innymi.

Ruch praw natury służy także budowaniu bezpiecznej przyszłości dla wszystkich, ochronie przyrody oraz stanowiących jej część społeczności. Mamy do czynienia z wykorzystaniem dobrze znanych w prawie mechanizmów, np. osobowość prawna, do ochrony ekosystemów. Innymi słowy stwierdzamy, że ochrona interesów ekosystemów jest równie ważna, jak ochrona interesów spółki, która ten ekosystem może zniszczyć.

BR: Prawo ma też jednak może ograniczoną, ale jednak, siłę kształtowania rzeczywistości – jeśli nazywamy coś przestępstwem, to tak o tym często myślimy, jeśli coś depenalizujemy, to podejście opinii publicznej zmienia się. Czy tego rodzaju gest prawny może mieć Pana zdaniem konsekwencje dla sposobu postrzegania relacji człowiek-przyroda, może osłabiania tej dominującej w naszym kontekście kulturowym antropocentrycznej perspektywy?

SK: Jeśli z perspektywy prawa ekosystem rzeki jest przedmiotem, a spółka jest podmiotem, to z natury tego układu kształtuje się relacja hierarchiczna, w której podmiot jest wyżej, przedmiot jest niżej. Podmiot zasługuje na ochronę praw, przedmiot nie ma podmiotowych praw i z tego powodu może być wykorzystywany.

Gdy zaczynamy uznawać ekosystem za podmiot, zaczynają funkcjonować dwa równorzędne podmioty prawne, z których każdy ma równą możliwość domagania się ochrony swoich praw i reprezentacji. Dlatego obie wskazane sfery się przenikają. Nadawanie praw podmiotowych przyrodzie z jednej strony zmienia sposób, w jaki ją postrzegamy. Z drugiej strony jednak, ruch praw natury bardzo często jest skutkiem wcześniejszej zmiany percepcji (a w niektórych kontekstach powrotu do wiedzy, wartości, światopoglądu oraz sposobów działania, które zachodni kolonizatorzy z dużą determinacją starali się wytępić).

Dobrym przykładem są inicjatywy wywodzące się od społeczności rdzennych. Ochrona praw przyrody często jest skutkiem dążeń społeczności rdzennych, w których wizji świata natura po prostu jest podmiotem. Miewa charakter przodka, rozumianego jako konkretna osoba. W takim kontekście, przejście od podmiotowego traktowania natury do prawnej konstrukcji osoby prawnej jest prostsze (choć warto pamiętać, że osobowość prawna jest konceptem zachodnim, którego stosowanie w kontekstach postkolonialnych nie zawsze jest pozytywnie odbierane).

W naszej kulturze jesteśmy mocno zakorzenieni w tradycji, w której świat ludzi jest rzekomo odrębny i ma dominującą pozycję względem świata przyrody. Ten antropocentryczny sposób myślenia i działania zaczyna się zmieniać. Dostrzegamy (naukowcy od dawna, decydenci czy przedstawiciele biznesu wolniej), jak negatywne są jego konsekwencje i poszukujemy alternatyw. Ruch praw natury to jeden z przejawów tej zmiany, odejścia od myślenia antropocentrycznego, stawiającego człowieka (bywa, że należącego tylko do określonej, dominującej grupy) ponad resztą stworzenia, ku koncepcjom ekocentrycznym. Kryje się pod tym dążenie do uznania, że człowiek (niezależnie od miejsca urodzenia, koloru skóry, kultury, czy

płci) jest częścią świata przyrody, a w interesie wszystkich jest uszanowanie praw natury i budowanie harmonijnych relacji z resztą stworzenia. W tym sensie uznanie podmiotowości prawnej to powiedzenie, że byliśmy w błędzie, uważając, że naturę można traktować wyłącznie jak przedmiot, rzecz, zasób, że wbrew temu co robimy, jednak nie można jej wykorzystywać w nieograniczony sposób.

Ważne by dodać, że to przemieszczenie człowieka w hierarchii, nie oznacza, że ruch praw natury jest przeciw rozwojowi gospodarczemu czy cywilizacyjnemu. Chcielibyśmy, żeby długofalowy rozwój gospodarczy był możliwy, ale jego warunkiem jest przetrwanie ekosystemów. Martwe rzeki, zatrute powietrze, wycięte lasy to koniec rozwoju gospodarczego. To realna perspektywa, która niestety nie zawsze jest brana pod uwagę przez rządzących.

Innymi słowy, rozwój gospodarczy i społeczny powinien odbywać się w granicach szanujących prawa natury i prawa człowieka. W praktyce może to oznaczać rezygnację ze szkodliwych dla ekosystemów inwestycji czy działań (np. na rzece Magpie, uznanej w Kanadzie za osobę prawną w 2021, zrezygnowano z wybudowania dwóch ogromnych tam, zaplanowanych przez Hydroquebec, a w Ekwadorze ograniczono możliwość prowadzenia działalności wydobywczej na terenie posiadającego prawo do istnienia i ochrony swoich zasobów lasu Los Cedros).

BR: Czy ruch praw natury dąży do tego, żeby docelowo całą przyrodę zyskała osobowość prawną? Co by z tego wynikało? Czy taka decyzja podjęta z perspektywy kraju ma w ogóle jakąkolwiek moc sprawczą?

SK: Na świecie jest obecnie ponad 684 inicjatyw (a liczba ta szybko wzrasta), dążących do uznania podmiotowości przyrody w tej czy innej formie, co pokazuje wyraźny trend. To nie przypadek, że takie projekty pojawiają się coraz częściej. Tak jak w wypadku Odry, uznanie innych przykładów osobowości prawnej bardzo często było związane albo z dużym ryzykiem, albo bezpośrednio z wystąpieniem katastrofy ekologicznej. Szukamy efektywnych narzędzi ochrony prawnej ekosystemów, od których jesteśmy uzależnieni i których jesteśmy też częścią. Warto o tym pamiętać, szczególnie wobec fiaska dotychczasowych mechanizmów.

Zatem nawet jeśli uznamy podmiotowość całej natury (do czego należy dążyć), to tym działaniem zapewniamy ochronę praw przyrody w konkretnych miejscach, zawsze w odpowiedzi na bardzo dobrze zdefiniowane zagrożenia. Najdłuższe i najszerze doświadczenia z Ekwadoru pokazują, że wprowadzenie praw dla całej natury owocuje ochroną poszczególnych ekosystemów, uznawanych za podmioty prawne. Siódmy rozdział tamtejszej konstytucji mówi o prawach natury i przyznaje całej naturze status podmiotu prawnego. Na podstawie tego rozwiązania wydano już ponad 65 wyroków, które zapewniają lepszą ochronę ekosystemów. Na gruncie konstytucji Ekwadoru chroniona jest cała natura, ale sądy wydają wyroki dotyczące ekosystem lasu cedrowego czy konkretnych rzek, które były zatrutowane.

Dlatego dla mnie ten model jest docelowy – uważam, że najlepiej byłoby, gdybyśmy traktowali całą naturę w sposób podmiotowy i uznali, że cała natura ma wąski katalog praw: do istnienia, do pełnienia swoich naturalnych funkcji ekosystemowych, do regeneracji swoich zasobów czy do odszkodowania w przypadku, kiedy jej prawa są naruszone.

Już na podstawie takiego wąskiego katalogu praw można skutecznie ochronić rzekę, las czy inny ekosystem. Natomiast obecnie w Europie ruch praw natury jest jeszcze młody i mamy zaledwie jedno wdrożenie tego rozwiązania, dla jednego ekosystemu laguny Mar Menor. Dlatego zasadne jest aby nadać osobowość prawną poszczególnym elementom przyrody (w Polsce np. rzecze Odrze, we Włoszech złożono w tym roku projekt ustawy dotyczący uznania podmiotowości jeziora Garda), zobaczyć jak takie rozwiązania funkcjonują, jakie przynoszą rezultaty. Na podstawie takich doświadczeń będziemy mogli wprowadzać ochronę podmiotową kolejnych ekosystemów albo rozwiązania ogólne.

BR: Czy w obrębie prawa jest miejsce na aktywizm? Jeśli tak, na czym polegałby w Polsce?

SK: Inicjatywa w Polsce, podobnie jak wiele innych globalnie, jest oparta na oddolnym ruchu społecznym, co stanowi jasny sygnał dla rządzących oraz polityków ze wszystkich stron, że ochrona przyrody jest w naszym wspólnym interesie.

Prawo ma obowiązek chronić dobro wspólne, jakim jest przyroda, a w tej chwili z tego obowiązku się często nie wywiązuje. Paradoxem jest, że dzieje się to mimo nadmiaru regulacji. Jednak ich efektywność pozostawia wiele do życzenia. Powszechnie spotykamy się z sytuacją, w której przyroda jest traktowana jako zasób, a nie jak dobro, od którego zależy jakość życia obecnych i przyszłych pokoleń.

Uważam, że w zakresie ochrony środowiska decyzje powinny zapadać z uwzględnieniem wielopokoleniowej perspektywy. Niektóre społeczności rdzenne posługując się horyzontem siedmiu pokoleń. W Polsce, a nawet Europie, zazwyczaj wygląda to inaczej. Horyzont czasowy społeczeństwa często ogranicza się do najbliższych 12 miesięcy i kolejnej premii rocznej, a rządzących do kolejnych wyborów. Tymczasem przyroda jest zdegradowana i brakuje wspólnej odpowiedzialności. Obecnie prawo nie osiąga wymaganych rezultatów w stosunku do przyrody. Przykłady można mnożyć: mamy 98% rzek w złym stanie, cenne lasy są wycinane, niską jakość powietrza. Ruchu praw natury jest szansą, która może przynieść bardzo potrzebną zmianę.

Osobiście stoję na stanowisku, że tak długo, jak będziemy uważać przyrodę za rzecz, za przedmiot, za zasób – a zatem za coś, co możemy eksploatować, tak długo będziemy to robić. Nie wierzę, że dałoby się bardziej skutecznie egzekwować istniejące mechanizmy prawne. Dodanie kolejnej warstwy ochrony, czyli uznanie podmiotowości prawnej poszczególnych ekosystemów, jest właściwą drogą. Ona już teraz zaowocowała konkretnymi, dobrymi rezultatami dla ochrony przyrody w wielu miejscach na świecie. Wyroki sądowe chroniące prawa ekosystemów zapadły

już wielokrotnie w Ekwadorze czy Panamie, a obecnie trwają pierwsze procesy, w których stroną jest laguna Mar Menor. Mam nadzieję, że także Odra otrzyma taką formę ochrony, a w perspektywie najbliższych lat zobaczymy konkretne, pozytywne rezultaty tego rozwiązania.